

Europejskie prawo ułatwia cyfrowe szpiegostwo



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Politycy unijni nie posiadali się z oburzenia, gdy okazało się, że USA zbiera dane dotyczące Europejczyków. Tymczasem prawo UE umożliwia, a nawet wspiera podobne działania w państwach członkowskich.

Do smutnych refleksji na temat tego, ile prywatności pozostawiają nam wspólnotowe regulacje, doszedł niedawno rzecznik generalny Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości Pedro Cruz Villalón. Zakwestionował bowiem dyrektywę unijną nakładającą na dostawców usług łączności elektronicznej obowiązek zatrzymywania przez dłuższy okres danych o „ruchu i lokalizacji” wszystkich klientów.

Co ciekawe, zamysł, jaki stał za unijną regulacją pochodzącą z 15 marca 2006 r. (ogłoszoną w kwietniu), był ludzaco podobny do analogicznych rozwiązań wprowadzonych swego czasu przez prezydenta USA (np. Patriot Act). Chodziło naturalnie o bezpieczeństwo, a dokładniej o wykrywanie i ściganie „poważnych przestępstw”.

Oczywiście przyzwyczailiśmy się już do tego, że np. nasz operator komórkowy wie, gdzie z reguły przebywamy, do kogo dzwoniśmy i jakie strony internetowe odwiedzamy. Dyrektywa jednak nie tylko istnienie podobnej wiedzy zakłada, ale nakazuje ją skrzętnie gromadzić i przechowywać.

Rzecznika martwi przy tym co najmniej kilka kwestii. Po pierwsze, dane są przechowywane przez prywatne podmioty, które mogą je na rozmaite sposoby wykorzystać. Po drugie, z pomocą rzeczoną informacji można stworzyć dokładną mapę działań każdej niemal osoby z uwzględnieniem najbardziej nawet intymnych szczegółów. Po trzecie, dyrektywa każe tylko zbierać dane, a resztę regulacji zostawia w gestii państw członkowskich.

Zrozumiałe jest też, że takie zapisy wzbudziły niepokój organizacji broniących swobód obywatelskich. Jedną z nich, irlandzka Digital Rights Ireland Ltd., postanowiła nawet pozwać władze swego kraju wkrótce po wdrożeniu unijnej dyrektywy. Najwyższy Sąd Irlandii musiał zaś potem w tej sprawie skierować zapytanie do Generalnego Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Protesty związane z wdrażaniem regulacji było też słyhać w Austrii. Zgodność podobnych pomysłów z konstytucją podważyły władze austriackiej Karyntii oraz ok. 12 tys. prywatnych obywateli. To rów-

niez zaowocowało zapytaniem austriackiego sądu najwyższego skierowanym do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Przed ETS na razie nie toczy się jeszcze proces, tylko tzw. postępowanie prejudykacyjne. Cruz Villalón już wydał jednak opinię, że feralna dyrektywa jest niezgodna z Kartą Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Nie jest to jednak, oczywiście, opinia dla trybunału wiążąca.

Cóż, technologicznie państwa UE nigdy nie zbliżyły się do możliwości gromadzenia i przetwarzania materiałów pochodzących z cyberinwigilacji, jakie osiągnęły USA. Bezzębne imperium biurokratów postanowiło jednak swoich obywateli i tak nieco pomemlać. Stworzyło więc ramy prawne dla inwigilacji w niczym nieustępującej wyczynom amerykańskiej National Security Agency, przerzucając jednak jak najwięcej kosztów na sektor prywatny.

Komisja Europejska stworzyła ramy prawne dla cyberinwigilacji w niczym nieustępującej wyczynom NSA; przerzuciła jednak jak najwięcej kosztów na sektor prywatny

Na szczęście, jak zauważa rzecznik, potencjał do szpiegowania, jaki dawała dyrektywa, nigdy nie został w pełni wykorzystany. Z drugiej jednak strony wyścig cyberzbrojeń dopiero rusza, zaś Angela Merkel raczej nie zapomniała afrontu, który spotkał ją ze strony służb amerykańskich.